

Wyspy Samoa

12 października 2010

NAJDALSZY ARCHIPELAG

Gdyby ktoś chciał spędzić resztę życia na końcu świata, archipelag Samoa nadawałby się do tego znakomicie.

Leżący na krańcach Polinezji łańcuch niewielkich wysp, dzieli się na Samoa Amerykańskie, będące częścią terytorium Stanów Zjednoczonych, oraz Samoa Zachodnie. Zachodnie Samoa to dwie wyspy, Upolu i Savaii, oraz kilka mniejszych, niezamieszkałych. Do pierwszej wojny światowej były kolonią niemiecką, potem pod administracją Nowej Zelandii, w 1962 roku uzyskały niepodległość jako pierwsze państwo w Oceanii.

Stolicą jest trzydziestotysięczna Apia, jedyne miasto na Upolu, reszta ludności żyje w małych wioskach rozsianych wokół wybrzeża. Upolu upodobał sobie autor Wyspy skarbów, Robert Louis Stevenson, którego okazała rezydencja zamieniona została obecnie na muzeum poświęcone jego pamięci. Ruch turystyczny jest znikomy, koncentruje się on raczej na nieodległych wyspach Fidżi, Tonga czy Bora Bora. I bardzo dobrze.

Pogoda przez cały rok fantastyczna, lazuruwe niebo, nieskazitelnie czysty ocean pokrywający występującą miejscami rafę koralową, rosnące na plażach palmy kokosowe. W głębi wysp, tropikalna dżungla, porastająca niewielkie pagórki i wąwozy.

Mieszkańcy wykształcili swój oryginalny, śpiewny język. Alfabet składa się prawie wyłącznie z samogłosek, charakterystyczne jest dublowanie liter „a” w wyrazach. Prawie wszyscy mówią dobrze po angielsku, tak że z komunikacją nie ma żadnych problemów. Niektórzy wiedzą nawet, że istnieje taki kraj, jak Polska.

Katolicyzm został tu bardzo mocno zakorzeniony przez

misjonarzy i stanowi jeden z ważniejszych elementów samońskiego życia. Inny to rugby. Sezon rozgrywek trwa nieprzerwanie, w każdy weekend odbywają się zażarte batalie pomiędzy wioskami. Przeciężny, osiemnastoletni chłopak, ma około 180 cm wzrostu i budowę kulturysty. Reprezentacja kraju ma na swym koncie szereg znaczących sukcesów, między innymi pokonała niegdysiejszych mistrzów świata, Nową Zelandię.

Choć obowiązuje prawo wyznaczane przez konstytucję, roli starych, plemiennych zwyczajów nie sposób przecenić. Wszelkie sąsiedzkie spory rozstrzyga wódz, zwany matai, on też czuwa nad przestrzeganiem norm życia społecznego. A są one bardzo surowe, zwłaszcza dla osób lubiących alkohol. Faktem jest, iż pijani Samoańczycy stają się bardzo agresywni, wielokrotnie było to przyczyną poważnych awantur i bójek. Obecnie w większości wiosek picie alkoholu jest całkowicie zakazane, pod karą dożywotniego wykluczenia ze społeczności. Popularny jest za to cava, napój o lekkich właściwościach narkotycznych, którym mężczyźni raczą się prowadząc długie, wieczorne rozmowy.

Istnieje wielka różnica pomiędzy życiem w Apia a na prowincji. Miasto jest stosunkowo nowoczesne, sporo sklepów i restauracji. Młodzież przejmuje wzorce amerykańskie, wielu Samoańczyków było lub ma rodziny w USA. Tu już nikt nie słucha matai, a nad porządkiem czuwa policja. Po nocnych imprezach w dyskotekach miewa pełne ręce roboty, rozdzielając krewkich zapaśników.

Bardzo popularne jest karaoke. Kiedyś przysłuchiwałem się takim występom i nie przesadzając mogę powiedzieć, iż większość śpiewających biło na głowę nasze rodzime gwiazdy rozrywki. Wyniku meczu Polska-Samoa w rugby wolałbym nie prognozować.

SŁYNNA SAMOAŃSKA GOŚCINNOŚĆ

Ze sformułowaniem „famous samoan hospitality” zetknąłem się już na pokładzie samolotu, przeglądając folder reklamujący

wyspy. Inni kuszą turystów nowoczesną bazą hotelową i ofertą pełną wyrafinowanej rozrywki. Nie dysponujący odpowiednim zapleczem Samoańczycy mają za to coś innego – swą słynną gościnność.

Każdy przybysz jest mile widzianym gościem, któremu należy udzielić schronienia i nakarmić – tak każe stary obyczaj. Gość odchodząc powinien zrewanżować się drobnym upominkiem, może to być woreczek z proszkiem cava, z którego gospodarz przyrządzi napój. I pewnie kiedyś tak było. Obecnie, jak wielokrotnie zdołałem się przekonać, samońska gościnność przybiera trochę inne formy. Na plażach, w pobliżu wiosek, wybudowano rzędy specjalnych szałasów, zwanych fale, które przeznaczone są do wynajęcia. Rodzina wynajmująca fale dostarcza gościowi posiłki lub zaprasza na nie do siebie do domu. Wytworzyła się ostra konkurencja o klienta, dochodzi do lokalnych konfliktów na tym tle. W rejonach najczęściej odwiedzanych przez turystów gościnność jest już tylko pustym, zdecydowanie nadużywanym sloganem.

Natomiast w roli gości, nie zawsze oczekiwanych, Samoańczycy czują się wciąż doskonale. Na słonecznych plażach Aleipata, gdzie oprócz mnie przebywało jeszcze troje innych turystów, postanowiliśmy zorganizować sobie małe party. Zakupiliśmy w Apia tygodniowe zapasy żywności, nie zapominając o trunkach. Wieczorem wokół naszych fale zgromadziła się prawie cała wioska. Wszyscy czuli się bardzo swobodnie, rozpalono wielkie ognisko, przy którym młodzi chłopcy tańczyli, wywijając płonącymi pochodniami. Trochę starsi adorowali dwie angielskie turystki, często powtarzając „I love you, I want you baby”. Kilku z nich miało w zwyczaju podkradać się nocą w pobliże ich fale, aby przez szpary podglądać, co się tam dzieje.

Rano okazało się, że po wszystkich naszych zapasach pozostało tylko wspomnienie, zginęły też pieniądze i aparat fotograficzny. Właściciel plaży na pytanie, kto to mógł zrobić, po namyśle odparł: „Bad people”. Mogłem się domyślić, postanowiliśmy wracać do Apia.

W mieście rozrywek było niewiele, większość czasu spędzałem w kawiarniach i klubach. Dziewczynom przybyło adoratorów, którzy tym razem podkradali się pod okna hotelu. W godzinach nocnych, wracający z dyskoteki Samoańczycy często szukali okazji do awantury. Jeden z mieszkających obok Szkotów z trudem uniknął opresji. Gdy spytałem o przyczynę napaści, uśmiechnął się tylko i odparł:

– Famous samoan hospitality.

SAVAII

To druga, nieco większa z wysp tworzących Zachodnie Samoa. Autobusem bez drzwi i okien jadę na przystań promową Mulifanua. Po dwóch godzinach żeglugi jestem na Savaii. W Salelologa łapię autobus do Monase i wynajmują fale w „Stevenson Beach Fale”. Elegancki ośrodek wypoczynkowy z własnym zapleczem barowym, rzecz niespotykana na Upolu. Turystów niewielu, choć pogoda wyśmienita. Tym, którzy przyjechali, rodzina właścicieli stara się umilić czas, przeistaczając się wieczorem w zespół muzyczny. Grają, tańczą i śpiewają wszyscy, zarówno małe dzieci, jak i dorośli. Muzyka z wyraźnym odcieniem miejscowego folkloru, teksty piosenek sławiące urodę wyspy. Na koniec występu turyści są obdarowywani girlandami kwiatów. Dochodzę już do dużej wprawy w otwieraniu orzechów kokosowych. Moim łupem padają jednak tylko te, które grawitacja kieruje szczęśliwie wprost pod moje nogi. Natomiast Samoańczycy są mistrzami we wchodzeniu na palmy. Techniką zbliżoną do tej, którą obserwowałem u misiów koala, w ciągu kilku sekund potrafią wspiąć się na kilkunastometrową palmę. Woda ze świeżego kokosa wspaniale gasi pragnienie, nie mówiąc o walorach smakowych.

Na dobrą sprawę, aby utrzymać się przy życiu na tej wyspie, wystarczy korzystać tylko z darów natury. Wszystko, czego potrzebuje człowiek, rośnie lub pływa w zasięgu ręki. Dom można wybudować w kilka dni, stawia się tylko podłogę i dach, wsparty na kilku drewnianych balach. Rolę ścian pełnią

opuszczane na noc maty. W dzień, przy panujących upałach, koniecznością jest utrzymanie pełnej cyrkulacji powietrza i maty muszą być uniesione. Jest przyjemniej, za to trochę trudno o prywatność. Największym utrapieniem mieszkańców są jednak komary, które wieczorem nadlatują chmarami z pobliskiej dżungli. Używanie moskitier jest koniecznością. Niekiedy wyspę nawiedzają też huragany i cyklony. Dewastują stojące przy brzegu fale, które w krótkim czasie odbudowywane są na nowo. Większość mężczyzn, o ile nie grają właśnie w rugby, pracuje na plantacjach orzechów kokosowych lub odławia ryby. Kobiety zajmują się domem. Życie toczy się powoli.

MOUNT MATAVANU

Okazuje się, że nawet leżeniem pod palmą i nurkowaniem na rafie można się znudzić. Aby urozmaicić trochę mój pobyt na Savaii, postanawiam zdobyć szczyt dawno już wygasłego wulkanu Mount Matavanu. To spory kawałek w głąb wyspy, wyprawa na cały dzień. Kupuję zapas żywności i wody, po czym z całym swoim dobytkiem na plecach wcześniej rano ruszam w drogę.

Asfaltową drogą dochodzę do niewielkiej wioski Safotu, dalej już bitym traktem do kolejnej, Paia. Ścieżka wiedzie poprzez plantację orzechów kokosowych. Napotkani Samoańczycy przypatrują mi się ze zdziwieniem, turyści nie zaglądają w te strony zbyt często. Droga pnie się pod górę, tropikalne słońce grzeje niemiłosiernie. Odpoczynki stają się coraz dłuższe, zaś etapy pomiędzy nimi coraz krótsze. Po kilku kolejnych kilometrach plantacja się kończy i wchodzę w busz. Napotymane fragmenty zastygłej lawy informują mnie, że zbliżam się do wulkanu.

Szczyt osiągam późnym popołudniem. Jestem potwornie zmęczony. Buduję szałas pokryty wielkimi liśćmi rosnącymi w pobliżu, dodatkowo wzmacniam go workami foliowymi. Rozkładam na ziemi śpiwór i szykuję się do odpoczynku. Nagle niebo pociemniało i w ciągu kilku minut rozpętała się ulewa. Dach mego szałasów przeciekał jak sito, pośrodku uformował się mały strumień.

Perspektywa spędzenia nocy w takich warunkach nie wyglądała zbyt zachęcająco, postanawiam wracać. Do zmroku pozostało niewiele czasu, nocne błądzenie po dżungli to też nie najlepszy pomysł. Ponownie wciskam na nogi buty i zakładam plecak, po czym ile sił podążam w stronę Paia. Do wioski docieram z ostatnimi promieniami słońca.

Usiadłem pod płotem jednego z domów. Wyszła dziewczyna, która zaprosiła mnie do środka. Po zmianie kompletnie przemoczonego ubrania wraz z domownikami zasiadłem do kolacji.

Okazało się, że w domu tym oprócz rodziców mieszkają trzy siostry, ale tylko najstarsza z nich znalazła sobie męża. Młodsze, wierząc w przeznaczenie, doszły do wniosku, że przybyłem tu po którąś z nich. Nie mogły jednak same rozstrzygnąć tego problemu, na pożegnanie dostałem od każdej kartkę z adresem. Ze swej strony zostawiłem gospodyni sznur polskich bursztynów, trzymany w plecaku na specjalną okazję. Właśnie tutaj, w Paia, doświadczyłem prawdziwej samońskiej gościnności.

Autor: Sławomir Kwiatkowski

Fragment książki „Dookoła świata po jeden dzień”

Nadesłano do „Wolnych Mediów”